Rok I. Kraków, 22 Listopada 1869. Nr. 10.



Wychodzi dwa razy na miesiąc. — Prenumerata kwartalna złr. 1; w W. Ks. Poznańskiém 25 srgr., we Francji 3 franki. — Numer pojedynczy 20 cent.
Ogłoszenia po 5 centów od wiersza. — Rękopisma nie zwracają się. — Redakcja i Administracja przy ulicy Florjańskiéj Nr. 363.

Hymn.

I stał się spokój w Galilejskiéj ziemi...
Stała się cisza jako przed stworz.niem..
Czy noc wieczysta pokryła ją cieniem?
Czy anioł śmierci powiał skrzydły swemi?
Czy Bóg zatraty mieszkańców dokonał?
Nie — to sejm skonał.

Skonałeś wielki — niezrównany sejmie,
Skończyłeś żywot, syt trudów i chwały
Zasług twych wielkich nikt ci nie odejmie
A hymny na cześć będą ci śpiewały,
Ku zawstydzeniu Azji i Afryki,
Galilejczyki.

Niech brzmi wam chwała nawet z czarciéj
Nieporównani aktorzy téj sztuki, (paszczy
Najpierwsi z pierwszych, wiwat *Mameluki*!
Ród prawy, co się ministrom niepłaszczy,
Przecudne wzory polityki ślicznéj,
Egoistycznéj.



Już sem udalo mi se stahnut' drutom tamte harneczki, ale z tą sakramencko mercho radu sobe dat' ne możem, co sem pryłożym jednu skorupko, to sem pak hnet druha se rozlazi. 41

Wiwat *Stańczyki*, strojni w szłyk błazeński
Skradziony z mądréj a poczciwéj głowy
Co kraj chronicie od mniemanéj klęski
Wietrząc spiskowców lepiej niż Trepowy.
Po co tu siedzieć gdzie się zdolność
Do carskiéj psiarni! (marni

Hej cześć wam męże *niezawiśli — dzicy*
Mający wieczną na wszystkich satyrę,
Którzyście, aby nie uledz ulicy,
Wydali hasło *liberum dormire* —
Lecz mimo takiéj wzniosłej polityki,
Płodzili bziki

Rezolucyjni — straszliwi z pozoru,
W sprawie podobni do Manszy rycerza
I *Klerykalni* — co chcieli soboru,
By nieomylność sejm orzekł papieża,
Dla których słońcem Lojoli jest imię,
A Polska w Rzymie.

O! dla jednego jeszcze parę wierszy,
Ostréj *brzytewki* trudno w worek schować,
Cześć ci, o mężu, coś przykład dał pierwszy
Inaczej myśleć — inaczej głosować.
Niech razem z tobą przyjmą okrzyk wzniosły
Krakowskie posły.

O cześć ci sejmie! Cześć ci wieżo babel!
Poznał cię dobrze świat z owocu twego;
Twe antenaty rwały się do szabel,
Tyś praktyczniejszy: rwał się do niczego;
Jak onej górze co mysz wydała,
Należna ci chwała!

Przegląd polityczny.

Oddawna już mieliśmy sobie poleconem przez władze wyższe piekielne wierne zobrazowanie dzisiejszego stanu politycznego Galicji, ważniejsze wszakże sprawy obu półkuli świata stały nam zawsze na przeszkodzie; dziś dopiero, kiedy (za naszem natchnieniem) czynności sejmowe świetnie ukończone zostały, możemy swobodnie wziąść się do dzieła. Czytelnicy „Djabła” nie stracili nic na tej mimowolnej zwłoce, bo zamiast *przeglądu* kreślonego „pazurem”, dajemy im *in extenso* złote słowa świątobliwego *Czasu*, który w obec zbliżającego się koncylium, uznał za właściwe publicznem wyznaniem wiary zmazać swe dwudziestoletnie grzechy. Szanowna redakcja *Czasu* zechce nam wybaczyć, że korzystając z praw *koleżeństwa*, Djabeł przywdziewa jej togę; będzie to niejako zrównoważeniem przysłowia:

„Modli się pod figurą,
A ma Djabła za skórą.”

Oto są słowa Czasu:

„Gdy w innych częściach Polski, pomimo różnicy indywidualnych zdań i przekonań, ogół inteligencji jednolity stanowi zastęp, — u nas w Galicji stronnictwo arystokratyczno-klerykalne tak dalece potrafiło opanować wszystkie główne drogi publicznego życia i rozwoju, że mówiąc o Galicji, mimowoli ma się w myśli to stronnictwo, które dziś tym krajem owładło. Szczęśliwe to stronnictwo zaprawdę! Wyjęte z pod wszystkich klęsk dotykających cały naród, klęsk, do wywołania których postępowaniem swojem od dwóch prawie wieków tak dzielnie się przyczyniło, nietylko się do najmniejszej nie poczuwa winy, ale przeciwnie, w pełni zaufania, że słuszną daninę czasu stanowią dlań wywalczone przez naród swobody, — strupieszałe to i przeżyte stronnictwo podnosi dumnie głowę i śmie głosić przed światem, że wspólną, narodową polską sprawę prowadzi i popiera. Mówimy tu oczywiście nie o ludziach dobrej woli i niepodejrzanego patrjotyzmu, ale tylko i zawsze o tém stronnictwie arystokratycznem, które ująwszy w swoje, ze świeżej krwi bratniej nieobmyte jeszcze ręce, ster spraw politycznych w Galicji, dokonać pragnie tego, czego Targowiczanie nie dokonali, jakkolwiek tak nie wiele się jeszcze należy tej biednej Polsce, w imieniu której występują ci przedewszystkiem, co się z dziada pradziada na zgubę jej sprzysięgli.”

„Gdyby — zawsze słowa *Czasu* — stronnictwo arystokratyczne, zamiast obrzucania całego narodu błotem, pomyślało że samo ono jest tylko maleńką jego cząstką (narodu, nie błota) i gdyby zamiast trwonienia czasu i mienia na karty i zbytki, zechciało się lepiej przypatrzyć temu krwawemu dramatowi, jaki się dotąd, z łaski panów, pod moskiewskim odgrywa rządem, to nie masz wątpliwości, że o potrzebach kraju i stosunku Galicji do Polski powzięłoby może jaśniejsze niż dotąd wyobrażenie. Czego serce nie prawdziwą miłością kraju ogrzane, ale rozpustą w paryzkich rynsztokach i Mabille'ach zatrute, przeczuć nie pozwala, czego zdrowy nieodsłania rozsądek, a brak wykształcenia i fałszywa dewocja zaciemniają, tegoby może arystokratów dzisiejszych knut moskiewski nauczył, a wtedy możeby cała Galicja stała się istotnie tem, czem być powinna, czego kraj cały po niej domagać się ma prawo, t. j. przytułkiem narodowości polskiej, siedliskiem dalszego jej rozwoju, zatem siedliskiem polskiej pracy, polskiej nauki i moralności polskiej......”

Skrępowany szczupłym rozmiarem swojego organu, *Djabel* nie może do syta narozkoszować się tak wybornemi maksymami, któreby rad w złote ramki oprawić, ale czuje się w obowiązku podszepnąć ze swej strony kilka cytat, o których olbrzymi nasz kolega *nieumyślnie* zapomniał:

„Było nas — powinienby *Czas* dodać — sześć czy siedmkroć stotysięcy butnych oligarchów, którzy nazwaliśmy się narodem, traktując po bydlęcemu kilkanaście miljonów obywateli rzeczypospolitej; przez dumę niczem nieukróconą i z podłej prywaty sprzedaliśmy jako Judasze *milą* ojczyznę naszą, oddaliśmy ją na łup wrogów nie raz, nie dwa, ale po dziesięćkroć, bo nam trzeba było tytułów i złota moskiewskiego; a kiedy ci obywatele-niewolnicy własną krwią zapragnęli wykupić to cośmy zaprzedali, ośmdziesiąt tysięcy bitnego ludu, żądnego walki, wyprowadziliśmy na zmarnowanie i żebraninę na obczyźnie, bo lepiej zatracić kraj cały, aniżeli jednę mitrę książęcą lub hrabiowską na szwank narazić. Dwukrotnie u stóp tronu błagaliśmy o stan oblężenia dla ojczyzny naszej, bo milej nam ją widzieć obryzganą krwią bratnią, aniżeli *wybawioną* nie przez nas...”

Tak *Czas* myślał — słowem djabelskiem ręczymy, — chociaż tego nie powiedział, ale zakończył za to świetnie:

....„ Nadto znamy stronnictwo panujące w Galicji, abyśmy się dalej łudzić mogli, że kiedykolwiek w niem miłość kraju nad miłością własną przeważy. Jakiemże prawem atoli galicyjskie stronnictwo arystokratyczne śmie stawać na czele spraw ogólno-krajowych, gdy cała Polska z męczeńskiego łoża swojego konającym wprawdzie, ale zawsze potężnym, bo całą przestrzeń od Wisły i Niemna do Dniepru ogarniającym głosem, nie votum nieufności, lecz votum potępienia oddawna mu przesłała?”..........

Tyle jest słów *Czasu*, którym *Djabel* tylko potakiwać może.

Nowe fortyfikacje.

Już cieszyliśmy się błogą nadzieją, że Kraków przestanie być militarnem miastem, gdy oto na raz dowiadujemy się, że na walnej naradzie niedołęgów i dewotek przeznaczony został na „*warownię krzyża*”. Warownia bronić ma archeologiczne damy od pokus światowych, siwe głowy od ataków zdrowego rozsądku, a obok tego *warować ma krzyże członków* przed pociskami heretyków. Do budowy *warowni* wezwany będzie klub bosych mularek; do *sypania wałów* ofiarowali się bezinteresownie ulicznicy krakowscy, ale zgromadzenie nie mogło przyjąć tej szlachetnej ofiary, gdyż statuta wyraźnie opiewają, iż tylko inteligencja może być użytą d› tej budowy, której kazamaty przeznaczone są na dożywotne więzienie dla światła i postępu. Jak się dowiadujemy z pewnego źródła, kilka indywiduów, które skutkiem operacji giełdowych, upodobniły się do tureckich świętych, weszło już do *warowni* z silnem postanowieniem bronienia nagiemi (w skutek owych operacji) piersiami, świeckich dóbr kościoła w nadziei że zastąpią niemi własne zmarnowane majątki.

List otwarty.

Do wszystkich dobrze myślących Galileuszów.

Panowie! Nowe zagraża nam niebezpieczeństwo: Pan J. I. Kraszewski zamierza od nowego roku wydawać pismo tygodniowe. Biada nam! Już nie co rok, ale co *Tydzień* wystawiani będziemy na dziwowisko świata, jakby nam na własnych śmieciach nie wolno było robić tego co się nam podoba. Wiecie dobrze dokąd to wszystko zmierza: nieprzebłagany monitor, chce naszą ojczyznę podporządkować innej jakiejś wspólnej ojczyznie. Baczność! panowie! stańmy na straży narodowego bezpieczeństwa! niechaj ani jeden *Tydzień* nie przemknie się przez kwarantannę naszej parafjańszczyzny, a biada, stokroć biada tym zdrajcom sprawy *naszej*, którzy na podtrzymanie wrogiego nam pisma choć jeden krajcar poświęcą, choć jeden artykuł z Galicji dostarczą!

W imieniu wielu i bardzo wielu

Hrabia Arendarski

pan na Wykpiszowie z przyległościami.

Korespondencja djabelska.

Mościwy Panie Djable! Dobrześ Waść miał we łbie,
Żeś pod Wawelem począł łowić piekłu kiełbie;
Oj — co się też dziś dzieje w tym starym Krakowie!..
Gdy człek o tém pomyśli, miesza się mózg w głowie!
Owa niegdyś stolica Piastów — Jagiellonów,
Dziś siedliskiem szalbierzy, albo też gawronów!...
A wiesz Waść zkąd to poszło, paniczu piekielny?
Ja bo wiem — mnie to mówił jeden mówca dzielny —
Zażarty kaznodzieja — pater zawołany —
(Tém bardziéj był wymownym, im więcéj pijany)
A gdy wieczorem dozę podwójną wychylił,
To wówczas prawdę wyrzekł — kiedy się omylił.
Otóż to w takiéj chwili, ja go podsłuchałem —
Jak wykładał dewotkom z największym zapałem:
„Od czasu jak Twardowski w Krzemionek pieczarze
„Przyzywał sobie djabłów; — odtąd nas Bóg karze!
„Bo owi z piekieł rodem zaproszeni goście,
„Wnieśli się do Krakowa po słomianym moście;
„Wygnał ich wprawdzie Skarga, — ale złe zostało,
„Heretyków w stolicy było już niemało!"
To są słowa zacnego patra kaznodziei;
Odtąd Kraków obfity w szachrajów — w złodziei,
W szulerów, w dusicieli, w próżniaków, w pyszałków,
W bankrutów i oszustów, w zaułkowych śmiałków,
W bigotów, co na pozór w kościele się modlą,
A po nocach w bezecnych kawiarniach się podlą;
W żonkosiów, co swe żony w domu zaniedbują,
Zdala jawno-grzesznice sobie utrzymują;
W bogaczów, co ogromne kapitały mają,
A biednym jak rok długi grosika nie dają,
A jeśli dadzą kiedy — to na to, niestety!
By o nich wspomniały wiedeńskie gazety...
W mędrków, co, by nie płacić cudzéj należności,
Sprzedają swój majątek pozornie Jejmości....
A potem — gdy się złapie — niejeden zawoła:
Czy ten rozumny panek rodem z Ryczywoła?...
W szynkarzy, co dla dobra niby propinacji,
Sami wódkę spijają wśród długich oracji...
W przemądrych etnografów, co czują gotowość
Utworzyć braciom żydkom nową narodowość....
Obfituje też Kraków i w wilki chowane,
Co to dla interesu czynią wiary zmianę...
Przejdź tylko Mości Djable po miasta średnicy,
A znajdziesz multum tego w Piastowskiéj stolicy!...
Nie mówię już o sądzie, o jego prawnikach,
O różnych prawnych błędach i nieprawnych bykach,
O tych świadkach fałszywych, co przysiądz gotowi,
By tylko wziąść z nienacka tył przeciwnikowi....
O słynnych dziennikarzach, wielkich recenzentach,
Co tych kąpią w naganach, tamtych w komplementach.
Nie mówię o akcyzie — o bruku — o gazie —
Te grzechy u nas z góry w corocznym rozkazie....
Słowem nasz stary Kraków, niegdyś szczéry, prosty,
Zasłużył dziś nieborak na piekielne chłosty!....,
Rusz więc „Djable" konceptem, pazurem, ogonem
Wyjaw wszelkie usterki przed opinji tronem —
A jeśli w sprawiedliwą puścisz się Waść drogę,
Ja, mieszkaniec z Rokitna, chętnie ci pomogę!

Baltazar Bajtałaba
herbu Kurcaba.

Fałszywe przysłowie.

Niesłusznie mówimy: „czem skorupka za młodu nasiąknie i t. d." bo oto jeden z prezesów polaków, zaledwie od lat czternastu po niemiecku urzędujący, tak dalece rozlubował się w szwargocie, że nie mogąc się oswoić z obowiązującemi przepisami o używaniu języka polskiego w służbie wewnętrznej — na sesjach do urzędników polaków po niemiecku przemawia.

Hamlet i Barbara Ubryk.

Uczeni niemieccy łamią sobie głowy nad trafnem zdefinjowaniem Hamleta. Tymczasem jedno z pobożnych bractw rozwiązało tę zagadkę, utrzymując, że Hamlet był gorliwym krzewicielem religji, bo posażne panny namawiał do klasztoru, za co też doznawał wielkiego powodzenia na scenie. Sprawa jednak Barbary Ubryk zachwiała nieco stanowisko Hamleta i temu to przypisać należy, że publiczność krakowska tak zimno ostatnim razem go przyjęła.

Z pedagogiki.

Uczennica z pensji od św. Jana. Proszę mamy, gdzie ja się będę mogła nauczyć, jak się pisze bileciki miłosne?

Matka. A tobie na co taka nauka?

Uczennica. Ja nie wiem, proszę mamy, ale musi być potrzebna, kiedy nasz nowy katecheta całą godzinę o tém nam tylko gadał, a dopiero w końcu powiedział, że nie na to uczymy się na pensji pisać i czytać, żebyśmy takie listy pisywały.

Matka. No, no, to do ciebie nie należy, idź się lepiéj lalką bawić.

Uczennica. (płacząc) Hi, hi, hi, kiedy mama taka niedobra, to ja się spytam księdza Goljana, jak tylko naszym rektorem zostanie. On taki dobry, on nas wszystkiego nauczy.

Z Florencji.

Tutejsze towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń od ognia, dla sprawienia przyjemności jednemu ze swoich naczelników, poświęciło znaczną sumę z funduszów stowarzyszenia, na kupno willi z przepysznym ogrodem. Obecnie, po obejrzeniu się, że się głupstwo spłodziło, ofiarowano ogród ten bezpłatnie nowopowstałemu Towarzystwu budowniczemu, pod warunkiem wystawienia na tych placach odpowiednich gmachów, któreby smakiem swym, wygodą, wytwornem i pomnikowem wykończeniem przypominały najświetniejsze czasy Medyceuszów, jedném słowem aby w niczem nie ustępowały stodole mieszczącej w sobie biura towarzystwa ogniowego.

Doniesienie teatralne.

Z repertoaru jednego z prowincjonalnych teatrów wykreślone zostały wszystkie utwory Szekspira, ponieważ pewien dziennik zostający z zarządem teatru w nieprzyjacielskich stosunkach, uparł się chwalić te utwory. Natomiast wystawioną będzie najnowsza tragedja z najstarszemi dekoracjami p. t. „*Upadek sceny polskiej w Krakowie*". Podług zapewnień wiarogodnych osób, wystawa tej sztuki ma być niesłychanie świetna: dwa prawie nowe płócienne obrusy do nakrycia kulawych stolików zostały już sprowadzone z zagranicy, a w akcie ostatnim wszystkie dziury w dekoracjach będą rzęsiście oświetlone.

Spowiedź banknotów.

Kasjer spowiednik.

Hej pieniądze! wy, banknoty!
Któreście drogą niecnoty,
Wiedzione przez chucie ludzi
Szatyście wasze pobrudzi-
Ły — chodźcie do konfesjonału
Oczyścić się z tego kału,
Przez wyznanie jawne, szczere,
Waszych grzechów — miserere!

Banknot 1-szy.

Jam siedział w rękach matrony,
Co się zrzekała mamony,
By prędzej dostąpić nieba;
Miałem kupić biednym chleba,
Nieszczęśliwym otrzeć łzy
I przyodziać ciepło; gdy
Jakiś człek przedstawił pani,
Że tem ani nieba, ani
Sławy w świecie nie posiędzie,
Że daleko lepiej będzie,
Gdy tu cicho, gdyby mucha,
Szepnął pani coś do ucha —
I pieniądze poszły pono
Pod adresem: „Pio nono.“

Banknot 2-gi.

Wspierać piękną Melpomenę
Miałem z młodu wielką wenę,
Wspierałem ją w dzień i w nocy
Z moim panem z całej mocy.
Byłem nawet napoczęty
Na kulisy, ornamenty
I łatanie starych dziur —
Gdy w tém pan mój jednéj z cór
Melpomeny oddał serce,
I kulisy w poniewierce
I fundusz na dekoracje —
Na prezenta, na kolacje
Się roztrwonił; mnie w sekrecie
Posłał w wonnym pan bilecie
Do swej lubej, pisząc: „Lubka!
„Dla ciebie ta reńskich kupka.“
Podpisano:
„Twój Skorupka . . . . . .“

Banknot 3-ci.

Mój pan strasznym sknerą był
I w szkatule wciąż mnie krył,
Żaden żebrak, żaden biedny
Nie dostał złotówki jednéj.
Lecz miał jednę słabą stronę,
Jeden *feler* wielki: *żonę.*
Sumę płacił jej niezmierną,
By mu tylko była wierną.
Wtedy żona obrażona,
Że za pieniądz żąda cnoty,
Oddawała te banknoty
(Na złość cnocie i mężowi)
Pół na stroje, pół gachowi.
A gach wszytek ten nabytek
Niósł dziewczynie, którą ninie
Za to złoto, te dostatki,
Sposobi do roli . . . . .

Banknot 4-ty.

Z mą pomocą kilku ludzi
Łapówkami sobie zbrudzi-
Ło sumienie w sposób czarny,
Który karze kodeks karny.
Lecz ponieważ świadków niéma,
Świat ich za uczciwych trzyma.
Więc ja, co mnie grzech ten dławi,
Za nich powiem dziś: peccavi.
Mego ducha — bierze skrucha
I chcę u cię — na pokucie
Cierpieć szczerze — mój kasjerze.

Kasjer spowiednik.

Chociaż serce mi się kraje,
Przebaczenie grzechów trudne —
A więc „Djabłu“ was oddaję
Was banknoty złe i brudne,
Niechaj w księgach pren'meraty
Z brudu czyści wasze szaty.

„Ręka rękę myje“.

Jeśli gdzie to w Krakowie przysłowie to znajduje najobszerniejsze praktyczne zastosowanie; któżby *np.* mógł pomyśleć, że towarzystwo ogniowe obok rozlicznych swoich operacji zajmuje się jeszcze kolporterją, a mianowicie rozprzedażą pojedynczych numerów *Czasu*? Tak jest przecież niezawodnie, bo przekonywa nas o tem wydana w r. b. broszurka, w której toż towarzystwo między innemi chwali się: „że na korzyść ubezpieczonych spienięża *Czas*“; a z dodatkowego objaśnienia „że podobna czynność (kolporterja) dla każdego członka z osobna jest niemożliwą“ wnosić wypada, że troskliwy o zachowanie steranego swego żywota, szanowny organ spruchniałej ideologji, zabezpieczył się w krakowskiem towarzystwie od losowych i przypadkowych naleciałości postępu, a zamiast należnych od ubezpieczeń składek w gotowiźnie, oddał w monopol towarzystwu sprzedaż pojedynczych numerów *Czasu.*

Zgadzamy się wreszcie na twierdzenie, że *Czas to pieniądze*, ale z dodatkiem: *zmarnowane.*

Nominacja.

Były kierownik szkoły na Podgórzu mianowany został nauczycielem przy tejże szkole; następnie rada miejska awansowała go na pomocnika nauczyciela, jest przeto niepłonna nadzieja, że przy tak sprawiedliwém wynagradzaniu przez władze autonomiczne uczciwéj pracy, pomocnik nauczyciela ma w perspektywie awans na jedną jeszcze posadę istniejącą przy podgórskiéj szkole, t. j. na posadę stróża. — *Sic itur ad astra!*

Sprostowanie.

W skutek powyżéj zamieszczonéj autentycznéj wiadomości o *Warowni krzyża*, otrzymujemy w téj chwili od naszego stałego korespondenta następujące dodatkowe wyjaśnienie:

„Jedynym i głównym celem nowozałożonego stowarzyszenia jest *obwarowanie* utrzymania życia i zapewnienie stanowiska dla młodego pseudo-hrabiego-literata, który w charakterze redaktora głównego *Warowni* zajmować będzie eleganckie mieszkanko kawalerskie z *wszelkiemi wygodami*, urządzone kosztem stowarzyszonych, z wyznaczeniem mu z tajnych funduszów (na cele dobroczynne?) pensji stałéj odpowiedniéj wymogom i kaprysom hrabskiego stanu. Każdy *wiek* ma swoje *prądy*, — młody potrzebuje *użyć świata*, — obowiązkiem jest przeto starszych i doświadczeńszych, aby mu dopomagali. Niezależnie od tego głównego celu stowarzyszenia, jeden z członków *Warowni* zobowiązany został do skrzętnego zbierania fotografji znanych pod nazwą *starokawalerskich*, i wystawienia ich na widok publiczny dla krzewienia pomiędzy ludem religijności za pomocą plastycznego uzmysłowienia *najczystszéj* moralności.“

Asmodeusz salonowy.

Literat-erudyt.

Literat. Jaśnie oświecony panie, kasa zupełnie wyczerpana; potrzebujemy nowych zasiłków.

Książe. Prędko jedziecie, moi panowie! tyle pieniędzy zmarnować w tak krótkim czasie — ależ, to chyba żarty?

Literat. Nie żarty, mości książę — dla dobra kraju gotowi jesteśmy do największych poświęceń — niczego nie żałujemy — ale jak W. K. M. pieniędzy nie da — mówię otwarcie, to źle będzie *miecz Demostenesa* wisi nad nami......

Zadanie piśmiennictwa.

Pisma polityczne poważne tem się różnią od pism humorystycznych, że gdy te ostatnie, nie zajmując się wystawianiem śmieszności i słabości ludzkich, ani dowcipem, powinny ze ścisłą konsekwencją przeprowadzać swój program polityczny i społeczny, przeciwnie pisma poważne podobnemi drobiazgami krępować się nie mogą.

Gazeta Narodowa Nr. 292.

Telegramy własne "Djabła,,.

Wiedeń. Dr. Giskra wykończa nader ciekawe dzieło p. t „*Tajemnice ministerstwa.*“ Dzieło to ma być odczytanem publicznie w radzie państwa skoro tylko autor jego zasiędzie na ławie opozycyjnej.

Cattaro. Wskutek ostatniej potyczki jaka miała tu miejsce pomiędzy wojskiem a czterema wołami, zarządzono ścisłe śledztwo we wszystkich oborach. Odkryto silnie rozgałęziony spisek. Przywódcy skazani na rzeź — mniej skompromitowanych trzymają ua mocnej uwięzi.

Lwów. Ciesz się Djable! żniwo gotuje się dla was, *Unja* przenosi się do Krakowa. Myśmy już dawno wyprawiali ją do *ciebie* i wszystkich twoich braci.

Rzym. Ogólne panuje tu przekonanie, że znany z patrjotyzmu ks. arcybiskup poznański podniesie na soborze kwestję odbudowania Polski. (Rzeczywiście trudnoby było o lepszego orędownika. *Uwaga bióra telegraficznego.)*

Kraków. Czas wystąpił *z pierwszem słowem o soborze.* Przez nieuwagę korektora wkradła się gruba pomyłka: gdy artykuł *rozumowany* dowodzi, że biskupi z Galicji *przejeżdżali* przez Kraków udając się do Rzymu, lutnista soborowy śpiewa: „*To darmo! muszą ustąpić ludzie, gdzie* idzie *Bóg.*“ Widoczne nieporozumienie. Wiara przecież w słowa lutnisty nie jest konieczną do zbawienia, bo on sam o sobie mówi:

„*Rzecz każda jest taką jaką jest, a nie jaką komuś opisać się ją podoba.*“

Piekło. Car Sasza zapowiedział swoją wizytę. Straż honorowa już do Petersburga wysłana. Przygotowania ogromne, całe piekło illuminowane dziegciem.

Ostrzeżenie.

Jakkolwiek jednego członka skiereszowanego wyparłem się uroczyście — winienem jednakże zawczasu uprzedzić każdego, kogo to obchodzić może, że inny mój członek na to jest moją *prawą ręką*, aby oszczerstwa, obelgi i inne tym podobne *swoje interesiki* moją pieczęcią pieczętował, a to dla większéj powagi i uzacnienia wszystkich pozostałych członków mych.

Postępowicz.



Hr. Furfancki. Wytłomacz mi, panie Dołęgo, dla czego kobiety porównywane są zwykle przez poetów do gwiazd, bo ja tu nie widzę żadnego podobieństwa.

Dołęga. Owszem, jest i bardzo wielkie, bo jak która *spadnie*, to już nigdy nie wraca na swoje miejsce.

Hr. Furfancki. Czy to prawda, że *Włościanin* przestaje wychodzić?

Dołęga. Bynajmniej, to tylko tak rozgłaszają ci co mu powodzenia zazdroszczą.

Dołęga. Czy i ty, hrabio, jesteś członkiem *Warowni?*

Hr. Furfancki. A jakże! i ja i moja żona, i moje ciotki i wujenka i dwie cioteczne stryjenki moje — wszyscy. Wiesz przecie, że *noblesse oblige.*

Dołęga. To prawda; ale z kim wy tu myślicie walczyć? Czy jak Stańczyki, chcecie urojone strachy wywoływać, czy też na wzór Donkiszota wypowiecie wojnę wiatrakom?

Hr. Furfancki. Mylisz się bluźnierco! jak nowi krzyżownicy pójdziemy bronić prześladowanego kościoła na Litwie i w Koronie!!......

Dołęga. Tak??..... to co innego — a powrócicie — z orderami moskiewskiemi??.........

Ogłoszenie.

Są do zbycia różne szpargały nie mające żadnej wartości, jako to: listy prywatne, rachunki z omłotu zboża, kwitki do karczmy i t. p. autentyczne rękopisma, sztuka po *rubli srebrem pięćdziesiąt.*

Amatorowie zechcą się zgłosić do hotelu. Szwajcar wskaże.

List Zyzia malarza do Lorenza adwokata.

(*wyjątek*)

....Cała historja w tem, że mnie przez tydzień w mieście znaleźć nie mógł, bo mnie nie szukał nigdzie, gdzie bywamy, bo przecież ja nie będę chodził do resursy, czy tam do kasyna, gdzie się boję usiąść żeby czego nie uszkodzić, palić, żeby nie zakopcić, bo tam im idzie o to, żeby czysto było — chociaż niby i palić wolno ale widzisz jak sobie usiądę z kolegami u Wolańskiej, to jakoś jak w domu, ciemno od dymu, że nie widać czy tam jest kto więcej i ciepło i jakoś się gawędzi bez ceremonji i nie potrzebuję się obawiać, że przeszkadzam komu coby w karty grał i każdy sobie dysponuję jak chce nie jako członek, ani obywatel, ale jako sobie ot tak, na którego nikt nie patrzy, czy on tam artysta czy księgarz, czy aptekarz, jakoś to jest tak po sankiulocku, o czem zresztą sam wiesz bo przecież ty nie pokażesz się nigdy w żadnych salonach, bo w knajpie jakoś swojsko. Powiedzcie mu więc, żeby mnie na drugi raz szukał albo u Wolańskiej albo u Wilanda, a jakbyś mnie nie zastał jak przyjdziesz, to wstąp do Ziembińskiego bo tam klucz zostawiamy..............

Twój Z.

Ostatnie wiadomcści.

Jeden z profesorów wszechnicy, sprzykrzywszy sobie pobyt między *niewolnikami*, wybiera się podobno w bezpowrotną wędrówkę do Niemiec. Glückliche Reise, Herr Doktor!

Odpowiedzi Djabła.

Panu Karolowi W. Bardzo prosimy. Z nadesłanych nie mogliśmy korzystać, bo po zamknięciu sejmu, wszystko już spóźnione. „*Postelstrasse*“ mało budzi interesu; Warszawa ma ulice Hr. Berga i ks Czerkaskiego, dla czego by Brody nie mogły mieć jednej ulicy na cześć swojego burmistrza? *Panom Mróz. S. i N. N. w Krakowie.* — Jeszcze raz powtarzamy, że z artykułów nadsyłanych bezimiennie, nie robimy żadnego użytku.

Język polski w Galicji.

we LWOWIE.

Tu Sprżedasz

Szwice parafjamowych

nie egzpłodujących szwiecy starynowych.

w KRAKOWIE.

KRAWIEC DAMSKI

Poleca wszyskie Gatunki Plaszczy i Mantil, podłóg najnowszego Faconu przyjmuje takrze wszelkie reparacye Garderoby wnajlepszym po zadku. *Fa. Den.*

Ogłoszenia.



Do i. i. d. d.

Miłość w sercu — miłość w oku —
Więc we środę, — tak, o zmroku,
Na plantacjach — w samym dołku —
Bądź z pewnością — mój aniołku.

E. W.

TEMPORA MUTANTUR.



„Książe Pruski odbył tryumfalny wjazd do Jerozolimy — władze miejscowe, faryzeusze, wojska i duchowieństwo wszystkich wyznań wystąpiły na jego przyjęcie,“—dawniej wjazdom podobnym, towarzyszył zaledwie lud prosty i dziatwa z palmami—a jednak żaden katolicki dziennik nie wystąpił dziś przeciw takiej profanacji świętych tradycji!!

Redaktor odpowiedzialny i wydawca Ludwik Maliczak

Drukiem Karola Budweisera w Krakowie.